

Express Wieczorny
02-017 WARSZAWA
Al. Jeruzolimskie 125/127

Nr z dn.
62 14 15 -03-98

Rozśpiewane kazanie



Prapremiera tego musicalu odbyła się ponad 30 lat temu w ma-

łym broadwayowskim teatryku. Na początku nikt się nie interesował przedstawieniem. I nagle stała się rzecz niezwykła. „Człowiek z La Mancha” Mitcha Leigh’a i Dale’a Wassermanna trafił na największe amerykańskie sceny. Zachwycił się nim słynny Jacques Brel i przeniósł do Europy. Jutro historię o Miguelu de Cervantesie zobaczymy w Teatrze Polskim. Spektakl, w reżyserii Józefa Opalskiego, przywiozł do Warszawy zespół Teatru Rozrywki w Chorzowie. Reżyserem przedstawienia jest Józef Opalski.



Józef Opalski już myśli o kolejnym reżyserskim przedsięwzięciu – kwietniowym recitalu Marii Mayer, która śpiewać będzie piosenki Jacquesa Brela.

FOT. PIOTR NOWAK

– Co zainteresowało Pana w „Człowieka z La Mancha”?
– Wszystko zaczęło się od Brela, którego usłyszałem w tym musicalu. Jego kreacja tak mnie zachwyciła, że nie doceniłem wartości samego utworu. Dopiero później zafrapował mnie temat utworu, traktujący o sile teatru przewyżniającej strach, a nawet śmierć.

– Jak długo trwały przygotowania do spektaklu?
– Przez dwa lata ściągałem materiały oraz nuty, ponieważ krążące po kraju wersje „Człowieka...” są nieautentyczne. Na przykład na pierwszej stronie egzemplarza autorzy zastrzegają, że przedstawienie powinno być grane bez przerwy. A dotychczasowe polskie inscenizacje nie uwzględniały tej uwagi. Musical wykonywano nawet z dwoma antrakrami.

– Premiera odbyła się przed rokiem.

– Owszem i chyba przedstawienie nam się udało, tak przy-

najmniej mówili ci, co je widzieli. Pewno Brel, któremu dedykowałem spektakl, czuł nad całym przedsięwzięciem.

– Czy główną postacią spektaklu jest Cervantes?

– Tak. Wasserman oparł libretto na autentycznych zdarzeniach z życia autora „Don Kichota”. Rzecz dzieje się w więzieniu. Święta Inkwizycja obłożyła ekskomuniką i ujęła Cervantesa, poborcę podatkowego, za ściągnięcie danin z pewnego klasztoru. W celi współwięźniowie odbywają nad nim sąd. A on broniąc się wykorzystuje swoją powieść. Wciąża skazańców w odtwarzanie postaci z „Don Kichota”.

– Kto wykonuje główną partię w Pańskiej inscenizacji?

– Stanisław Ptak, pierwszy legendarny odtwórca roli Cervantesa/Don Kichota w Polsce sprzed 28 lat. Bardzo się cieszę, że jeszcze raz zgodził się wystąpić w tej roli.

– Nazwa teatru, w którym zrealizował Pan „Człowieka...”, sugeruje lekką inscenizację.

– Oróz nie. „Człowiek...” to rzecz ponura jak na amerykański musical. Nie ma w nim wiele muzyki i rozbudowanych scen baletowych. Moje przedstawienie jest więc też pod tym względem dość zgrzebne.

– Czyli zrobił Pan kazanie w Teatrze Rozrywki?

– Tak żartobliwie pisano. Ale w tym spektaklu nie chodzi o beztroską zabawę, ale o chwile wzruszeń. Po ostatniej scenie – śmierci Don Kichota, na widowni zapada długa cisza i dopiero po chwili rozlegają się brawa. Właśnie o taki efekt mi chodziło. Teraz jestem ciekaw reakcji warszawskiej publiczności.

■ Rozmawiał
PAWEŁ POKORA